

STARCRRAFT  
HEART OF THE SWARM

# FILM NA ZLECENIE

Alex Irvine



BIZZARD  
ENTERTAINMENT

Ottmar Drenthe oglądał recenzje swojego ostatniego projektu, wściekając się na głupotę elity krytyków w Dominium, gdy zadzwonił jego agent i zasugerował, że może potrzeba im jakiejś odmiany.

– Co to znaczy odmiany? – warknął Drenthe. – Drenthe to Drenthe. Kręci takie holofilmy, jakie mu się podoba.

– Tak, oczywiście – odpowiedział agent. – Ale mam tu propozycję, która może cię zainteresować. Góra dwa tygodnie pracy. Spójrz też na wynagrodzenie.

Suma rozbłysnęła na ekranie poniżej chciwej, nalanej twarzy agenta. Rzeczywiście, wystarczyło to, żeby skłonić Drenthe'a do zadania kolejnego pytania:

– Czego ten klient chce od Drenthe'a?

– To przemysłowiec, ale nie rozłączaj się od razu. Masz wyreżyserować bitwę na zlecenie Axiom Ordinance. Zbudowali nowego robota bojowego i potrzebują czegoś wspaniałego, co pomoże im przekonać ludzi odpowiedzialnych za zamówienia sprzętu dla Dominium. Są wielkimi fanami twoich dzieł, Drenthe.

Odróżniało ich to od większości krytyków holofilmów.

– Przemysłowiec – skrzywił się Drenthe. – To urąga godności Drenthe'a.

– Cóż, pozostaje jeszcze jedna kwestia – odparł jego agent. – Mamy pewien uporczywy problem ze sfinansowaniem *Bohaterów peryferii*. – Było to kolejne holo, jakie Drenthe chciał zrealizować – epicki film wojenny o rozczarowanej zabójczyni-uchu i jej niezwyklej miłości do protoskiego templariusza w obliczu inwazji zergów. Pracował nad tym dziełem od lat.

– Problem?

– Mówię o tym, że ciężko jest zdobyć kredyty. Ale jeśli wykonasz tę robotę dla Axiomu, będziemy dużo bliżej do realizacji *Bohaterów*. Rozumiesz, co mam na myśli?

Drenthe westchnął. Pieniądze, wieczne utrapienie twórców.

– Drenthe nakręci tego przemysłowca, jeśli obiecasz, że następnym projektem będą *Bohaterowie peryferii*. – Nawet nie starał się ukryć pogardy.

– Doskonale. Prześlę ci kontrakt, lecz już jutro rano musisz lecieć na Bukari V. Mamy bardzo napięty plan. AxO chce przedstawić swoją jednostkę za dwa tygodnie.

– Bukari V? – Drenthe nie wiedział nawet, gdzie ta planeta może się znajdować.

– Mniejsza o to – odparł agent. – Wystarczy, że pojedziesz na kosmodrom.

\*

Nie minęło nawet osiem godzin, od kiedy liniowiec pasażerski opuścił Korhał, gdy do Drenthe'a, siedzącego przy barze ze szklaneczką bronzjańskiej whisky, podszedł nieznanemu mężczyzna.

– Ottmar Drenthe – powiedział nieznanomy. – Cóż za niespodziewany zaszczyt spotkać tak znanego artystę podczas lotu do systemu Bukari. Niedużo tam sztuki.

– I Drenthe obawia się, że tak będzie dalej – odrzekł Drenthe. – Drenthe został poniżony, sprowadzony do kręcenia filmu dla korporacji. Reklamy. – Był już trochę pijany i bardzo ponury.

– Doprawdy? Dla Axiomu?

– Niestety tak.

Obcy wyciągnął dłoń na powitanie. Drenthe ją uścisnął.

– Może mi pan mówić Eli – przedstawił się nieznanomy. – Mam dla pana pewną propozycję.

Drenthe już dawno nauczył się podejrzliwości wobec obcych składających propozycje w barach, lecz co innego mu pozostało, niż go wysłuchać?

– Jaką propozycję?

– Ma pan nakręcić film reklamujący nowego ciężkiego robota bojowego Axiomu: ogara. – Zabrzmiało to tak, jakby Eli recytował z pamięci.

Ogara, pomyślał Drenthe. Po raz pierwszy usłyszał nazwę tej maszyny.

– Skąd pan o tym wie?

– Pracuję dla Axiomu, lecz również dla innych osób. Słyszę różne rzeczy. Wiem o różnych sprawach.

Drenthe uznał to za podejrzane.

– Chodzi o to – wyjaśnił Eli – że pewni ludzie chcą, żeby ogar wszedł do masowej produkcji, a inni nie. Zaoferowano panu sporą sumę kredytów za pomoc Axiomowi. A jeśli zaproponuję panu dwukrotnie więcej za dużo bardziej interesujący projekt?

Drenthe zmrużył oczy i upił łyżeczek brandy.

– Co pan ma na myśli mówiąc „interesujący”?

– Niech pan potraktuje to jako ćwiczenie formalne. Czy potrafi pan nakręcić holo pozornie wysławiające ogara jako cud techniki, lecz w praktyce ukazujące jego słabości? Mam znajomych, którzy szczerze zapłacą za taki projekt. Ale tylko wtedy, gdy nakręci to Drenthe.

– Pańskie pochlebstwa są zbyt oczywiste.

– Nie szkodzi. Coś panu powiem. Pomijając sprawę kredytów, wie pan, że AxO to banda chciwych, nikczemnych morderców, którzy wykorzystają tego nowego ogara do tłumienia usprawiedliwionych buntów w całym sektorze?

– Lub do walki z zergami – zauważył Drenthe.

– Niech pan łudzi się dalej. Jeśli ogar kiedykolwiek będzie użyty do walki z zergami, dojdzie do tego dopiero wtedy, gdy AxO będzie miał nadwyżki robotów po wszystkich operacjach przeciw rebeliantom, jakie podejmie w całym sektorze. Nie widział pan tej jednostki. Jest przystosowana do walki na krótki dystans – przeciw pojazdom i jednostkom opancerzonym. Uzbrojenie przeciwlotnicze stanowi tam tylko dodatek. Jak niby ma to się

sprawdzić w starciu z zergami? Ten robot, żeby był skuteczny, musiałby wejść w środek grupy robali. Kto, u diabła, tak projektuje broń?

Drenthe zastanowił się. Nie miał zielonego pojęcia ani o taktyce, ani o produkcji wojskowego sprzętu. Jak Eli mógł być tak pewien możliwościach ogara, skoro cykl produkcyjny nie dobiegł jeszcze końca? Co prawda Eli mówił przekonująco. Proponowana suma również nie była błaha. Ale Drenthe podpisał już kontrakt.

Jednak czy powinien przestrzegać warunków umowy, skoro holofilm miał być ostatecznie wykorzystany do celów niezgodnych z ustaleniami? Drenthe nie znał się również na etyce. Znał się na wielkich holosach, był twórcą zmuszonym do harówki przez brak pieniędzy.

W praktyce, uświadomił sobie Drenthe, poproszono go o stworzenie propagandy w propagandzie; filmu, który mówi jedno, a pokazuje zupełnie co innego. Dokumentu propagandowego czyniącego fikcję z siebie samego. I gdy Drenthe doszedł do tego wniosku, poczuł zainteresowanie. To już było sztuką. A on był przecież artystą.

Poza tym pozostała też kwestia kredytów. Dwa razy tyle, ile oferował Axiom? I to bez prowizji agenta? Drenthe już zaczął sobie wyobrażać pierwsze dni zdjęciowe *Bohaterów peryferii*.

– Coś panu powiem – odparł, celowo naśladowując sposób mówienia Eliego. – Drenthe to robi.

Co go obchodził Axiom?

Dla Drenthe'a to już było grą, grą w stworzenie filmu mającego zadowolić obu zleceniodawców. Do tego wiązał się z tym dreszczyk emocji, związany ze szpiegowską intrygą!

W głowie rysował mu się kolejny projekt po *Bohaterach peryferii*. Opowieść o niezrozumianym reżyserze holofilmów, zamieszanym w szpiegostwo korporacyjne, które miało odmienić losy całych systemów...

– Miło mi to słyszeć. – Eli wyjął niewielkie urządzenie i pokazał Drenthe’owi sumę na ekranie. – Połowa teraz, połowa po ukończeniu filmu.

Drenthe uniósł szklaneczkę.

– Pan pozwoli, że Drenthe postawi panu drinka – odrzekł.

\*

Weszli na orbitę Bukari V krótko po tym, jak Drenthe dotarł do kabiny i zapadł w alkoholowy sen przerywany wizjami przyszłych holosów. Obudził się, gdy pokładowa SI powiadomiła pasażerów o rozpoczęciu przewozów na planetę i o tym, że ostatni transport na powierzchnię Bukari V odlatuje za godzinę. Drenthe zdążył na prom w ostatniej chwili. Godzinę po wylądowaniu spotkał się z Dario Cerullim, jego opiekunem i rzecznikiem prasowym Axiomu. Cerulli zaprowadził Drenthe’a do swojego gabinetu w rozległym kompleksie produkcyjno-biurowym, jaki AxO wznosił na Bukari V – świecie pozbawionym szczególnych zalet, oprócz ogromnych złóż wspanu i innych surowców.

– Pan pozwoli, że oprowadzę pana po zakładzie – zaproponował Dario, gdy Drenthe zostawił swoje rzeczy w pokoju. Zabrał Drenthe’a na nudny, powierzchowny obchód kompleksu. Drenthe żałował, że nie ma się czego napić.

Sprawy przybrały ciekawszy obrót, gdy wyszli z zakładu prosto w suche, wietrzne popołudnie. Słońce wisiało na niebie, wielkie i czerwone; jeden z czterech księżyców Bukari V widniał na jego tle jak pieprzyk na obliczu boga. Kolejny księżyc był widoczny na wschodzie jako cienki rogal tuż nad horyzontem. Drenthe nie lubił upalnej pogody. Zaczął się pocić.

– To będzie poligon doświadczalny. Cóż, właściwie to już jest poligon, lecz będzie on głównym miejscem akcji pańskiego filmu. – Dario wskazał machnięciem ręki rozległy, nierówny i skalisty teren, otoczony solidnym ogrodzeniem. – Będziemy również potrzebować ujęć z zakładów produkcyjnych i przeprowadzimy kilka wywiadów z robotnikami. Wybraliśmy paru, powinni się dobrze nadawać do tego projektu.

Ten człowiek już zaczynał działać Drenthe'owi na nerwy. *To ja decyduję, co nagrywam i z kim rozmawiam*, pomyślał. *Nie jakiś agencik od producenta broni. Jestem Drenthe.*

Ale powiedział tylko:

– Dobrze.

– Doskonale – odrzekł Dario. Szli wzdłuż krawędzi poligonu. – Wiem, że będzie pan chciał się tu trochę rozejrzeć, żeby znaleźć dobre miejsce dla kamer. Gdy tylko... Och, co za szkoda.

Dotarli do niewielkiego wzniesienia terenu. Rozległy kompleks ciągnął się po lewej stronie, a poligon po prawej i z tyłu. Przed nimi wznosiło się zbiorowisko budynków, które z trudem można byłoby nazwać miasteczkiem. Wydawało się bezbarwne i brudne, a na półkilometrowej drodze prowadzącej stamtąd do fabryki kilkadziesiąt osób krzyczało i machało transparentami. Pośrodku grupy stała kobieta o uderzającej urodzie, a w jej długich, rudych włosach lśniły promienie słońca, gdy zagrzewała robotników wykrzykując slogany, które reszta powtarzała.

– Co tam się dzieje? – zapytał Drenthe. Interesowały go wszelkie zamieszki. Tego rodzaju obrazy robiły na widzach ogromne wrażenie.

– To kwatery niektórych naszych robotników. Nie musimy tam iść. Może lepiej... – Dario urwał, gdy cztery pojazdy wyłoniły się z kompleksu fabrycznego i pojechały w kierunku demonstrantów. Wtedy doszło do rozruchów na całego. Drenthe widział, jak umundurowani ochroniarze AxO pacyfikują zgromadzenie przy użyciu długich elektrycznych

pałek i ogłuszaczy sonicznych. Pojawiły się karetki. Z tłumy dochodziło coraz więcej krzyków. Przywódczyni demonstrantów podniosła ręce i zaczęła skandować coś, czego Drenthe nie dosłyszał.

Nie tylko szpiegostwo, lecz i zamieszki robotnicze! Drenthe wyniesie z tej podróży dużo więcej, niż się spodziewał. Jeden z ochroniarzy uderzył kobietę pałką w skroń i protestująca zniknęła w zamieszaniu.

– To po prostu niedopuszczalne. – Dario otworzył podręczny komunikator i połączył się z kimś.

– Riley – powiedział. – Oprawdam Drenthe’a po kompleksie. Czy to było konieczne akurat teraz?

Drenthe nie zrozumiał odpowiedzi.

– Nie, właśnie o tym mówię. Nie zostałem powiadomiony. Trzeba wybrać właściwy moment, Riley. Pogadamy później. Teraz ich usuń, i to już. Żadnych aresztowań. Niech mi znikną z oczu.

Dario się rozłączył.

– Proszę wybaczyć. – Spojrzał na Drenthe’a. – Wie pan, jacy są ludzie. Robotnicy zawsze myślą, że siedzimy na górze pieniędzy, które im się należą.

Chaos cichł w miarę, jak ochroniarze odjeżdżali. Kilku demonstrantów leżało na drodze i obok niej. Drenthe nie potrafił stwierdzić, czy żyją. Karetki również odjechały. Do rannych podeszli koledzy i zanieśli ich w stronę miasteczka. Kobieta, którą Drenthe zauważył na początku, kierowała teraz akcją ratunkową, mimo krwi na twarzy. Energiczna i władcza, świetnie spisywała się w swojej roli.

Barbarzyństwo, pomyślał Drenthe – i ucieszył się, że udało mu się zarejestrować część akcji bez wiedzy Daria. Był Drenthe’em. Nigdzie nie ruszał się bez kamer rejestrujących wszystko dokoła. Zamawiał specjalny fason koszul i spodni, dostosowany do guzików i



sprzączek skrywających mikro-soczewki. W sygnecie, który nosił na prawej ręce, też miał zamontowaną kamerę. Nawet gdy Drenthe nie tworzył żadnego dzieła, nagrywał własne życie. Oczywiście ta opowieść nie miała zakończenia, gdyż Drenthe nie wyobrażał sobie własnej śmierci.

– To było wyjątkowo niefortunne – westchnął Dario. Drenthe zauważył zmarszczki napięcia wokół jego oczu i ust. Widocznie zakład AxO był dużo ciekawszy, niż Drenthe z początku podejrzewał – i dużo ciekawszy, niż chciał pokazać Dario. A Drenthe uwielbiał widzieć rzeczy, których nie powinien. – Axiom bardzo stara się utrzymać dobre stosunki ze swoimi pracownikami.

– Ma się rozumieć – odparł Drenthe. Zastanawiał się, jak się nazywa ta ruda kobieta i czy można przeprowadzić z nią wywiad. Oczywiście Dario by na to nie pozwolił, lecz od czego są sposoby...?

– Cóż, no tak. Widział pan teren. Może zechce pan trochę odpocząć? Zaczniemy zdjęcia, gdy tylko rozstawi pan kamery. Czas to pieniądz.

Drenthe przytaknął, myśląc o *Bohaterach peryferii*.

Kiedy wracali do kompleksu nadzorczego, położonego w osobnym budynku niż fabryka i z dala od miasteczka robotniczego, natrafili na Eliego, który najwyraźniej na nich czekał.

– Dario – powiedział. – Rozumiem, że oprowadził pan Drenthe'a po zakładzie?

– Zobaczył trochę więcej, niż się spodziewaliśmy – odrzekł Dario.

– Słyszałem. Szkoda.

– Jesteśmy dorosłymi ludźmi. – Dario wzruszył ramionami. – Robotnicy zawsze są z czegoś niezadowoleni, a jeśli pozwalają, by ich niezadowolenie przerodziło się w publiczne zamieszki, Axiom ma obowiązek interweniować. Musimy zadbać o bezpieczne warunki pracy dla większości robotników, świadomej przysług, jakie wyświadcza im Axiom. To zdarza się od czasu do czasu. Oczywiście, jest to przykre, lecz Axiom bardzo pilnuje, by zachowywać

się w legalny i humanitarny sposób. Tak czy inaczej, chyba panów sobie nie przedstawiłem:

Eli, Drenthe. Drenthe, Eli.

– Już się poznaliśmy – przyznał Eli, ale ponownie uściskał dłoń Drenthe’owi.

– Ach, oczywiście. Na statku. Eli należy do naszych konsultantów.

Eli mrugnął do Drenthe’a.

– Mieliśmy okazję zamienić parę słów w trakcie lotu. Bardzo miło było mi poznać tak znanego artystę.

\*

Nazajutrz o świcie Drenthe znów spotkał Eliego. Reżyser sprawdzał niegościnnie teren w poszukiwaniu dogodnego miejsca na ustawienie kamer. Większość nagrań i tak miała pochodzić z ruchomych soczewek, lecz Drenthe uważał, że przebieg holofilmu czasami wymaga statycznego ujęcia. Pewnie to staromodne, ale przecież był Drenthe’em.

– Musi pan o czymś wiedzieć – powiedział doń Eli. – Żeby nie stała się tu panu żadna krzywda.

– A niby kto miałby mnie skrzywdzić? Mówił pan chyba, że te ogary to po prostu ERK z większymi palnikami.

– Jest pan artystą, Drenthe. Chyba wie pan, co to wyolbrzymienie dla dramatycznego efektu, prawda?

– Wolałbym wiedzieć, na co się narażam. – Drenthe wyjątkowo odezwał się w pierwszej osobie. Uważał to za niesmaczne.

– Chodzi o system kontroli dla potrzeb pokazu. Może być niedostatecznie chroniony.

Drenthe nie miał nastroju na subtelności.

– Mów pan wprost – zażądał.

– Czołgi ćwiczebne będą walczyć jak normalne jednostki – odrzekł Eli. –

Postanowiliśmy przedsięwziąć pewne kroki, aby otrzymać historię, którą obaj pragniemy zobaczyć.

*Obaj*, pomyślał Drenthe.

– Doprawdy? – wycedził.

– Powiem tyle, że ogary nie będą dobrze wyglądać – odparł Eli. – Mówię to nie tylko w trosce o pańskie bezpieczeństwo, lecz aby wiedział pan o tym podczas zdjęć. Niech pan umieści kamery tam, skąd będzie dobrze widać, jak sporo ogarów idzie z dymem, rozumie pan? – Dokończył drinka i wstał. – A teraz żegnam. Jutro czeka nas wielki dzień.

Wrócił do przedziału mieszkalnego, a Drenthe został sam, rozważając swoje możliwości.

\*

Dario chciał być pewny harmonogramu, więc Drenthe spotkał się z nim wcześniej rano w kompleksie nadzorczym obok zakładu produkcyjnego AxO. Przedyskutowali wymagania Drenthe'a, między innymi miejsca na poligonie, w których mógł ustawić co najmniej dziesięć zdalnie sterowanych holokamer oraz specjalnie zbudowaną platformę reżyserską z obrazem ze wszystkich kamer i krzesłem, które Drenthe przywiózł z Korhalu. Zawsze musiał je mieć na planie.

– Możemy zaczynać, gdy tylko budowa dobiegnie końca, a holokamery będą na miejscu – powiedział.

– Nie ma sprawy – odparł Dario. – Zaraz wezwę ludzi do stolarki.

Pozostawił Drenthe'a w gabinecie. Ten skorzystał z okazji, żeby nagrać wszystko w pokoju oraz widok z okna rozciągający się na część kompleksu produkcyjnego i na robotnicze miasteczko. Fabryka, jak wiele podobnych zakładów, robiła wrażenie: ogromne przestrzenie suwnic i kominów, dźwigi przenoszące tony surowców do rozpalonych wrót pieców

hutniczych przy akompaniamencie wycia tokarek i terkotania nitownic. W tej części Bukari V prawie nigdy nie padał deszcz, więc większość prac odbywała się pod gołym niebem. Drenthe podziwiał ten widok.

Na ogrodzonym placu przy kompleksie stały prototypy ogarów; Drenthe naliczył czterdzieści siedem. Były to dwunożne siedmiometrowe maszyny o kończynach ze stawami ułatwiającymi szybkie pokonywanie trudnego terenu. W miejscach, gdzie człowiek miałby barki, zamontowano wyrzutnie raket, ramiona robotów wieńczyły wielolufowe działka. Drenthe przypomniał sobie komentarz Eliego o ERK. To prawda, ogary przypominały kształtem te wszechobecne jednostki robocze. Jednak były od nich dużo potężniejsze. Operator ERK wsuwał ręce i nogi w kończyny egzoszkieletu; sterujący ogarem mieścił się całkowicie w korpusie maszyny i kontrolował jej ruchy oraz systemy uzbrojenia poprzez wielokrotnie sprzężone interfejsy nerwowe. Drenthe zapragnął zobaczyć ogary w akcji.

Z okna było również widać poligon doświadczalny. Reżyserowi spodobało się to ujęcie, delektował się panoramą zza przyciemnionej szyby biura. Uznał, że będzie to ładnie kontrastować z surowymi ujęciami z samej próby.

Dario wrócił.

– Pańska platforma będzie gotowa do wieczora – oznajmił. – Z monitorami i wszystkim. Kazałem przynieść pańskie krzesło z pana pokoju.

Drenthe najężył się wewnątrz na myśl o tym, że jego prywatność została tak nonszalancko naruszona, lecz nic nie powiedział. Arogancja dodawała obrazowi uroku.

– Oglądałem prototypy z okna – powiedział. – Przypominają ERK, nieprawdaż?

Dario się roześmiał.

– Prawdę mówiąc, ma pan rację. Wiąże się z tym pewna historia. Protoplastą ogara był zmodyfikowany ERK. Należał do inżyniera imieniem Jakow Iljew, zatrudnionego w małej

firmie górniczej na nieznaczącej planetce, zupełnym zadupiu. Zapomniałem gdzie, ale mogę to dla pana sprawdzić.

– Nie, niech pan mówi dalej.

– Nagrywa to pan?

– Widziałby pan holokamerę, nieprawdaż? – Nadał się Drenthe. – Gdy Drenthe kręci holo, widzi to cały świat.

– Jasne – odetchnął Dario. – Cóż, Iljew pracował w kopalni, która miała problem z miejscowymi bandytami. Wyposażył więc parę ERK w różne rodzaje uzbrojenia i gdy bandyci zawitali tam ponownie, czekała ich duża niespodzianka. Nie spodobało się to kierownictwu firmy, bo zleciło ochronę innej firmie – to psuło reputację. Zamierzali więc wyłać Iljewa – wyobraża pan to sobie? – lecz właśnie wtedy Axiom wykupił całą spółkę. To wydarzyło się, zanim tu przyleciałem, lecz z tego, co wiem, plany i projekty Iljewa zostały sprzedane w ramach umowy przejęcia spółki.

Drenthe stwierdził, że chciałby poznać tego Jakowa Iljewa.

– Gdzie jest teraz ten inżynier? – spytał.

– Nie mam pojęcia – odparł Dario. – Sądzę, że przeniósł się na emeryturę w jakieś spokojne miejsce. Miał człowiek talent, bez dwóch zdań. Brakowało mu jednak osobowości pasującej do pracy w dużym, korporacyjnym środowisku. Taki majsterkowicz. Trochę samotnik. Właściwie to całkiem aspołeczny.

Czytając między wierszami Drenthe wydedukował, że Iljewa zmuszono do rezygnacji, a jego projekt skradziono pod pretekstem kruczków prawnych w umowie przejęcia spółki. Historia stara jak świat. Pełno było podobnych w dziejach ludzkości. To reżysera nie interesowało.

Ciekawił go natomiast charakter Iljewa. Drenthe go znajdzie. Tyle się tu działo pod fasadą stworzoną przez Daria na użytek publiczny; dużo więcej, niż Drenthe przypuszczał.

Bardzo interesujące. Dzięki temu film stanie się większym dziełem, niż zasługiwał na to Axiom.

Drencyły go jednak obawy po tym, co Eli powiedział poprzedniego wieczora. Drenthe spróbował poruszyć temat nie wprost:

– Wolałbym mieć możliwość sterowania poszczególnymi ogarami.

– Obawiam się, że to niemożliwe – odparł Dario. – Musimy mieć żywych operatorów.

To jedna z rzeczy, do których nadal potrzebujemy ludzi. Zostali oni wybrani spośród naszych robotników.

Drenthe'a zmroziło. Jeżeli SI rzeczywiście była uszkodzona, to operatorzy... zginą. Dopiero teraz w pełni uświadomił sobie, w co dokładnie się wpakował. I natychmiast postanowił, że nie może wziąć w tym udziału – nie może pozwolić, aby czołgi i wikingi zmasakrowały niewinnych robotników. Nie, nie znał się na etyce, lecz nie należał również do ludzi, którzy beczynnie przyglądają się popełnianej zbrodni.

Przede wszystkim był artystą. Opowiadał historie. I kiedy tylko domyślił się, że Eli planuje rzeź ponad dwudziestu operatorów ogarów, Drenthe zaczął przerabiać całą tę sytuację na scenariusz. Historia zaczynała się od ograbienia Jakowa Iljewa, a kończyła... na czym? Tego jeszcze nie wiedział. Ale nie był jakimś korespondentem wojennym, który beznamiętnie przygląda się śmierci innych i nie robi nic.

Eli, uświadomił sobie Drenthe, oszukał go tak samo, jak Axiom Iljewa. Artysta został wystrychnięty na dudka, a jego umiejętności i sztuka skradzione i wykorzystane do nikczemnych celów. Drenthe miał wrogów na Bukari V.

Będzie zatem z nimi walczył bronią, jaką posiada: okiem reżysera i holokamerami. Na samą myśl Drenthe'owi tętno przyśpieszyło.

– Jeśli pan chce, może pan porozmawiać z operatorami – zaproponował Dario. – Mogę zwołać zbiórkę z samego rana. Wykonywali już trochę manewrów na prośbę potencjalnych klientów, lecz Axiom chętnie ułatwi panu pracę, na ile to tylko możliwe.

– Nie – odparł Drenthe. – Jeśli nie można nimi kierować, w ogóle nie będę ingerował. Półśrodki nie poprawią jakości dzieła.

– To pan jest tu artystą – zgodził się Dario.

W rzeczy samej, pomyślał Drenthe. W jego wyobraźni powoli zaczął formować się trzeci projekt, ogarniając i zastępując zarówno pierwotne zlecenie, jak i intrygę, na którą zgodził się w kabinie liniowca. Nadarzała się oto okazja, aby nakręcić prawdziwy dokument o uciskanych robotnikach, których życie miało być wykorzystane dla potrzeb filmu propagandowego, (co więcej, podstępem namówiono go do pomocy!). A jeśli zamiast tego nakręci film o uciskanych robotnikach i o tym, jak odkrywają ów nikczemny plan i odwracają całą sytuację na niekorzyść swoich dręczycieli?

W jaki sposób mógłby dokonać czegoś takiego?

\*

Tej samej nocy Drenthe wyszedł z pokoju i opuścił kompleks nadzorczy.

– Jestem Drenthe. – Pomachał strażnikowi holokamerą. – Kręcę holosy. Zamierzam dziś zrobić trochę zdjęć kompleksu i poligonu w nocy.

Strażnik sprawdził, czy Drenthe jest na liście jako podwykonawca o przywilejach VIP-a. W milczeniu przepuścił go gestem. Drenthe przeszedł zirytowany, że strażnik nie wspomniał słowem o żadnym jego filmie. Czy ludzie tutaj w ogóle nie mieli kontaktu z kulturą?

Nikt go już nie obserwował, gdy zniknął z oczu strażnikowi przy bramie. Drenthe obszedł skraj kompleksu fabrycznego i ominął poligon, niosąc dwie ręczne holokamery, do których mógł się podłączyć i które mógł zostawić przy drodze, gdzie byłyby niezauważalne

pośród reszty śmieci i poprodukcyjnego złomu. Pomyślał też, że mógłby dać je komuś. Zauważył, że choć brama fabryki była strzeżona, droga do miasta stała otworem. Axiom chyba nie zwracał uwagi na życie robotników, dopóki główny majątek firmy był chroniony. Bez wątpienia korporacja miała szpiegów i donosicieli wśród robotników – krety do wynajdywania najgłośniejszych buntowników.

Drenthe spojrział na niebo i zajął się tym, co zapowiedział strażnikowi. Zrobił ogólne zdjęcia i holosy kompleksu fabrycznego, krajobrazu i nocnego nieba Bukari V. Widać było trzy księżyce, jeden z nich częściowo zasłaniał drugi. Drenthe nigdy jeszcze nie widział podobnego widoku. Poświęcił mu kilka minut, rozmyślając nad zaćmieniami, przesłonami, zanikiem i odnową. Patrzył, jak dwa nachodzące na siebie księżyce stopniowo się rozbiegają, zachwycony i zadziwiony fenomenami wszechświata. A potem musiał wrócić do pracy. Miał holo do nakręcenia.

Korporacyjne miasteczko było ciemne i biedne. Miało jedną główną ulicę, zabudowaną dwu- i trzy piętrowymi budynkami z prefabrykatów. Stało przy niej kilka barów i jedno holokino, wyświetlające podłe wypociny reżysera, którego Drenthe uważał za kretyńskiego naśladowcę innych kretyńskich naśladowców. Ludzie taksowali obcego, gdy przechodził, lecz nie odzywali się doń ani słowem, co od razu piętnowało go jako intruza. Dawało się wyczuć ich strach i wrogość. Drenthe zaczął się obawiać o własne bezpieczeństwo, lecz ciekawość przeważała. Przecież jego miniaturowe holokamery zarejestrują każde zajście.

W głębi ulicy Drenthe ujrzał obraz nędzy i rozpacz. Sterty śmieci piętrzące się przed zrujnowanymi domami. Okna były powybijane, dachy się zapadały. Drenthe nagrywał panoramę głównej ulicy, dopóki nie zobaczył dwójki mężczyzn wychodzących z baru. Wydawało mu się, że jednego z nich poznaje z demonstracji – wysoki, łysy i poznaczony bliznami, jakby był kiedyś na wojnie – i drugi, który próbował wyjąć dwoma palcami obluzowany ząb.



– Przepraszam – zaczepił ich Drenthe. – Jestem Drenthe. Widziałem ten konflikt.

– Idź pan do diabła – warknął ten z obluzowanym zębem.

– Była tam kobieta o rudych włosach. Bardzo piękna – nie dał się zbyć Drenthe.

Obaj mężczyźni zatrzymali się i popatrzyli na niego uważnie.

– Pan jest reżyserem holosów – stwierdził łysy. – Drenthe.

– To ja – przyznał Drenthe, wyraźnie zadowolony, że ktoś go poznał.

– Słyszeliśmy o panu. Kręcisz pan holosa o próbie ogara. Prasówka AxO gada o tym bez przerwy.

– Taaa – mruknął facet z obluzowanym zębem. – Dlatego właśnie urządziliśmy demonstrację. Wydawało nam się, że nic nie zrobią, dopóki pan tu jesteś. I tyle z tego wyszło.

*Nie wiecie, o ile gorzej mogło się to skończyć, pomyślał Drenthe.*

– Chcesz pan pogadać z Aylą? – spytał łysy. – To masz pan pecha. Ona nie będzie gadać z pacholkiem Axiomu.

– Mam inne zdanie – zaproponował Drenthe. – Jest coś, o czym musi wiedzieć.

– Coś panu powiem – odparł łysy z namysłem. – Zabiorę pana do niej, ale jeśli się jej pan nie spodobaś, wykopię stąd pańską dupę do samego Korhalu. Byłem w więzieniu. Widziałem już wojnę. Zjadłem kiedyś całego cholernego zerglinga tylko dlatego, że przegapiłem śniadanie. Rozumiesz pan?

– Rozumiem – odrzekł Drenthe. – Gdzie ona jest?

Okazało się, że była w innym barze, otoczona lojalistami patrzącymi na Drenthe'a, jakby cierpiał na coś zaraźliwego.

– Widziałem panią wczoraj w tym zamieszaniu – powiedział podchodząc.

– I co z tego?

– Jak ma pani na imię?

– Ayla.

– Aylo, jestem Drenthe. – Począł, aż rozpozna jego nazwisko. Gdy tak się nie stało, stłumił w sobie irytację i kontynuował:

– Musimy szczerze porozmawiać.

Opowiedział jej o całej sprawie tyle, ile wiedział, pomijając tylko, że miał zamiar przyjąć pieniądze zarówno od AxO, jak i od szpiega w szeregach demonstrantów. – Czy macie kogoś wśród personelu technicznego, o, powiedzmy, wspólnych poglądach?

Oczywiście nie pytam o konkretne nazwiska.

– A jeśli tak?

– Pewnie zechcecie powiadomić tę osobę, żeby uważała na próbę uszkodzenia systemów kontroli podczas jutrzejszej próby. Wnioskuje, że ogary zmierzają się z dużo silniejszym przeciwnikiem, niż wam powiedziano.

– Niech to diabli. – Ayła mówiła przeciągając sylaby. – Axiom wyśle nas na rzeź. To Eli. Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego. Wyświadczyłby całemu wszechświatu przysługę, gdyby zginął; rozumie pan, o czym mówię?

– Nie sposób się nie zgodzić – odpowiedział Drenthe.

– Dlaczego pan mi to mówi? Z dobroci serca?

– Motywy Drenthe’a interesują tylko samego Drenthe’a. Jest jeszcze jedna sprawa, którą powinniście rozważyć. Jeśli nie da się uniknąć konfliktu, oddział ogarów stanowi doskonałe narzędzie gremialnych negocjacji...

\*

Nazajutrz rano pracownicy Axiomu zebrali się, żeby zobaczyć pokaz. Drenthe umieścił kamery na miejscach, dał również Ayli oba ręczne egzemplarze. Gdy Drenthe opuści Bukari V, zabierze ze sobą historię, jakiej się nie spodziewał. W ciągu ostatnich godzin wypchnął nawet widmo *Bohaterów peryferii* ze swojego umysłu. Skupił się tylko na tym, co tu i teraz. Czuł, że żyje.

Poligon miał jakieś pięćset metrów kwadratowych i był położony na planie względnego okręgu. Przypominał płaską misę, otoczoną przez formacje skalne i z dnem postrzępionym kolejnymi formacjami. Na krawędziach obszaru rozmieszczono czołgi obłęźnicze. Wokół północnych brzegów niecki w grupach ulokowano stare modele goliatów i ich powietrzno-naziemne hybrydy nazywane wikingami.

Drenthe wszedł na pomost i rozejrzał się po platformie. Miał tu cały zestaw monitorów zainstalowanych wokół krzesła reżysera, każdy podłączony do jednej z bezprzewodowych kamer rozmieszczonych wokół poligonu. Sprawdził czas i skontaktował się z Dariem.

– Drenthe jest gotów – oznajmił.

– Miło mi to słyszeć – odparł Dario.

Na bliższym krańcu kompleksu fabrycznego otworzyły się dwie bramy załadowni. Z każdej wyszła kolumna licząca tuzin ogarów. Z materiałów informacyjnych Drenthe wnioskował, że będzie to seria zaaranżowanych starć, lecz wiedział również, że jeśli Ayli uda się udaremnić uszkodzenie SI, nie da się przewidzieć, co naprawdę się wydarzy. Drenthe położył notatki na monitorze w zasięgu ręki i obserwował obrazy z kamer rejestrujących drogę ogarów na poligon.

Dario dał mu podkład głosowy, wychwalający zalety nowych maszyn. Drenthe postanowił puścić go za pierwszym razem z czystym obrazem z kamer, żeby nadać pierwotnemu materiałowi wrażenie spontaniczności.

W obrazie z jednej z ręcznych kamer ukazała się Ayła.

– Udało się – powiedziała. – SI będzie działać tak, jak trzeba. Ale pański znajomy, Eli, był jednym z ludzi próbujących uszkodzić systemy. Wziął nogi za pas, gdy tylko nas zobaczył. Radzę panu mieć na niego oko.

*On przyjdzie mnie szukać*, uświadomił sobie Drenthe. Drenthe sam został bohaterem historii, którą chciał opowiedzieć. Lecz jakże mogło być inaczej?

– Później będziemy się tym przejmować – odparł. Był podekscytowany, jak zawsze, gdy zaczynał projekt nie znając ostatecznego efektu... A ten projekt był jeszcze bardziej niepewny niż inne. – Teraz czas nakręcić holo.

Drenthe połączył się z Dario, który kręcił się koło wejścia do fabryki i oglądał akcję na monitorze.

– Wszystko na miejscu? – spytał Drenthe.

– Jesteśmy gotowi, czekamy tylko na pana.

Drenthe włączył podkład głosowy i powiedział:

– Akcja.

\*

*Witajcie, jestem Dario Cerulli z Axiom Ordinance i chciałbym opowiedzieć o ogarze.*

Obie grupy ogarów dotarły na poligon. Pierwsza wysunęła się naprzód, by zaatakować czołgi, a druga trzymała się za nią, by w razie potrzeby zapewnić wsparcie przeciwlotnicze. Wszystko przebiegało według scenariusza, który Drenthe otrzymał od Daria. Zgodnie z planem nad poligonem pojawiła się grupa lekkobrojnych bezzałogowych samolotów, pomalowanych tak, by upodobnić je do mutalisków.

*Ogar jest uzbrojony w baterie rakiet ziemia-powietrze średniego zasięgu klasy „Cyklon”, reagujące automatycznie w razie wykrycia wrogich mechanicznych lub organicznych jednostek latających.*

Deszcz rakiet wystrzelonych przez ogary strącił samoloty na ziemię. Wraki spadły w pobliżu dwóch z kamer Drenthe’a. *Pięknie*, pomyślał.

– Świetnie idzie – rzucił Dario przez komunikator. – Widzi pan to, Drenthe?

– Oczywiście, że Drenthe widzi. – *Tak jakby Drenthe mógł czegoś „nie widzieć”*, pomyślał Drenthe.

Na drugim kanale włączył się Eli.

– Drenthe. Co się, do cholery, dzieje? Mieliśmy umowę!

– Umowa nie wspominała nic o tym, że Drenthe ma pomagać w dokonaniu masowego mordu, Eli – odparł Drenthe.

– Wziąłeś pieniądze. – Kolejna salwa rakiet rozerwała automatycznego wikinga wiszącego nad poligonem z przeciwnej strony niż reszta samolotów. Przez rozwiewający się dym przebijały się promienie słońca. Widok był wspaniały. Emocje, przesiewane przez światło i dym. Drenthe czuł się jak zakochany.

– A pan skłamał o tym, za co mi płaci – odparł Drenthe. – Z perspektywy Drenthe’a nie widać pańskiej moralnej wyższości.

– Wiesz, za co ci nie płaciłem? Za wzniecenie cholernego przewrotu, ot za co. I za wystawienie mnie na celownik tych pieprzonych wariatów ze związków zawodowych. Mogłeś mnie zabić, sukinsynu!

– Drenthe jest zajęty, Eli.

– Drenthe zaraz będzie martwy. – Eli przerwał połączenie.

Pierwsza grupa ogarów właśnie dotarła do czołgów, których pociski odbijały się od pancerzy robotów nie wybuchając.

– SI uzbroiłaby zapalniki tych pocisków, gdyby nas pan nie ostrzegł, Drenthe – wyjaśniła Ayla. – Niech pan zacznie liczyć, ilu ludzi pan ocalił.

Drenthe’a to nie interesowało. Kręcił holo.

*Głównym uzbrojeniem ogara, przeznaczonym do walki z pojazdami, jest działko magnetyczne strzelające nowym wynalazkiem Axiomu, pociskami o kierunkowym polu plazmowym, w skrócie KPP. Ta broń wystrzeliwuje ciężkie pociski z prędkością wylotową trzech tysięcy metrów na sekundę. Każdy pocisk naładowany jest plazmą, która w momencie trafienia rozprasza się w ciasno skupionym stożku. To daje pociskom KPP szybszą i lepszą*

*przebijalność pancerza niż w broni Gaussa i to bez zagrożenia stratami wśród postronnych, nieuniknionymi, gdy używa się materiałów wybuchowych.*

Idące w ciasnej formacji roboty otoczyły czołgi. Błękitne błyski plazmy buchały z krótkich luf systemów KPP i z czołgów. Te wybuchały jeden po drugim, rozlatując się i zapalając w ciągu kilku sekund. Za nimi druga połowa ogarów zaatakowała wikingi, których odpowiedź zaprogramowano na moment, gdy pierwsza formacja nowych modeli robotów ostrzela czołgi. Część wikingów spłonęła i stopiła się na miejscu. Trzem udało się automatycznie przejść w formę latającą, lecz spotkały się one z salwami rakiet ogarów z trzech różnych stron. Drenthe z ożywieniem obserwował, jak rozgrywa się starcie, z kilkunastu ujęć naraz. Co stanie się za chwilę? Tego nie wiedział.

*Ogar może prawie natychmiast przełączyć się między KPP i bronią przeciwlotniczą, aby przeciwdziałać zmieniającym się zagrożeniom w sytuacjach bojowych.*

Z jednego z głośników przyczepionych do monitorów Drenthe'a dobiegł głos Ayli.

– Eli idzie w pana stronę. Ma broń.

– Drenthe jest nieuzbrojony – odparł Drenthe.

– Mamy to pod kontrolą – zapewniła Ayla. – Niech pan kręci dalej.

Oczywiście, pomyślał Drenthe. Z głośników umieszczonych na ogrodzeniu fabryki rozległ się sygnał alarmowy. Z początku Drenthe myślał, że to część pokazu, taka mała improwizacja ze strony Daria. Wplecie ją do filmu. Uświadomił sobie jednak, że chodzi o coś zupełnie innego, gdy z głośników rozległ się głos Eliego.

– Mówi Eli Barfour. Nastąpiło włamanie do systemów informatycznych Axiomu.

Ottmar Drenthe ma natychmiast zostać zatrzymany. Wszyscy technicy pilotujący ogary, proszę zatrzymać maszyny. Przerывam test. Powtarzam, przerywam test ogarów.

– Gówno prawda – prychnęła Ayla z głośnika przed Drenthe'em.

Nagle Drenthe zobaczył, jak Eli wychodzi zza rogu fabryki z karabinem gotowym do strzału. Drenthe nie był ekspertem od broni osobistej. Eli oddał strzał ostrzegawczy nad pomostem i wskazał na reżysera.

– Zatrzymać go! Próba została przerwana! Obowiązuje blokada kompleksu!

Drenthe martwił się coraz bardziej. Nie miał doświadczenia, gdy chodziło o areszt, i nie zamierzał go nabyć.

– Drenthe, mamy sytuację pod kontrolą – zapewniła ponownie Ayla. – Niech pan teraz nie stchórzy.

Dla Drenthe'a sytuacja wcale nie wyglądała na opanowaną. Kolejny strzał ostrzegawczy świsnął mu nad głową, ale reżyser nagrywał dalej. Ogary na poligonie siały zniszczenie wśród automatycznych pojazdów i samolotów. Para helionów eksplodowała w kolumnie ognia, a we wrakach nadal lśnił błękitny blask KPP. Rozproszona w szeroki łuk eskadra sześciu widm wyłoniła się z pola maskującego i napotkała salwę rakiet. Odgłosy trafień i upadku wraków niemal przekroczyły możliwości sprzętu nagraniowego Drenthe'a.

– BLOKADA – zagrzmiął głos Eliego w głośnikach. Pojazdy ochrony wyjechały z bramy najbliższej miasta i popędziły na poligon. Obserwujący to robotnicy obrzucili je kamieniami, co zostało zignorowane, lecz Drenthe miał niejasne przeczucie, że jego obecność już niedługo nie da robotnikom żadnej osłony. Miał nadzieję, że Ayla przygotowała się na taką ewentualność.

W głębi duszy Drenthe cieszył się z takiego chaosu. Jednak zastanawiał się także nad tym, czy aby nie wpadł właśnie jak śliwka w kompot.

Jeden z ogarów, najbliższy pomostu Drenthe'a, zawrócił i przekroczył wał ziemny na obrzeżu poligonu, odcinając Eliemu drogę. Eli podniósł rękę w ostrzegawczym geście.

– Jeszcze krok, a pożałujesz, że się w ogóle urodziłeś, robolu – warknął. – Ten człowiek jest przestępcą i stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa.

Ogar zatrzymał się. Eli wszedł po drabinie na platformę i wycelował w Drenthe'a karabin, lecz potężny robot stojący z prawej strony ani drgnął.

– Już nie żyjesz, Drenthe – powiedział Eli. – Szpiegostwo przemysłowe jest karane śmiercią.

– Jestem reżyserem holosów. I właśnie pracuję. – Gdy Drenthe mówił, głos Daria brzmiał w tle.

*Choć ogar został zaprojektowany do walki z pojazdami, świetnie sobie radzi również z wrogą piechotą, ponieważ KPP to nie tylko broń przeciwpancerna.*

Ogar wystrzelił z KPP z odległości niecałych pięciu metrów, a ciało Eliego jednocześnie stopiło się, spłonęło i rozerwało na strzępy. Drenthe uchylił się przed falą gorąca, hałasu i ludzkich szczątków. Zasłonił głowę i nie ruszał się, dopóki nie usłyszał, że Ayla mówi coś przez głośnik. Treść wypowiedzi dotarła do niego dopiero po chwili:

– Tak jak powiedziałeś, Eli. Szpiegostwo przemysłowe jest karane śmiercią. Niestety nie mieliśmy czasu na oficjalną rozprawę.

Drenthe pomyślał, że Eli nie będzie prosił o zwrot zaliczki, którą przelał Drenthe'owi na konto. Jego mocodawcy to co innego... ale to był już problem do rozwiązania innego dnia.

– Teraz, ogary – rozkazała Ayla. Drenthe zdał sobie sprawę, że nie on jeden obserwował zajście.

Ogary odwróciły się jednocześnie i wyszły z łoskotem z poligonu, a ich sylwetki odcinały się wyraźnie na tle płonących czołgów i wikingów. Pokaz przebiegł bez zarzutu, a spopielenie Eliego i oskarżenie Drenthe'a o przestępstwo stanowiły dodatkową atrakcję. Drenthe nigdy nie widział czegoś podobnego. Ta siła ognia! Ta intryga! Miał dużo szczęścia, że mógł wziąć w tym udział.

Axiom Ordnance sprzeda wiele ogarów. Ale firma będzie również miała wiele problemów.



Formacja ogarów dotarła do obwodu kompleksu nadzorczego. Po drodze z powodzeniem używały KPP przeciwko pojazdom ochrony. Drenthe naliczył osiem płonących wraków, zanim reszta ochroniarzy nie wyskoczyła z ciężarówek i nie uciekła z powrotem do fabryki. Żaden z nich, jak zauważył Drenthe, nawet nie kiwnął palcem w obronie kompleksu nadzorczego.

*W sytuacjach wymagających zniszczenia budynków nieprzyjaciela, systemy KPP ogara wykazują się niesłabnącą skutecznością.*

Ogary sforsowały ogrodzenie, łamiąc stalowe słupy prawie niedbałymi ruchami ramion. Drenthe widział, jak Ayla wychodzi z fabryki, a na miejscu pozostaje tylko grupa zarazem ponurych, jak i podekscytowanych techników. Sprawdziwszy połączenia Drenthe przekonał się, że Ayla wszystko nagrywała i przesyłała do niego. Prawie zaklaskał z radości.

– Zablokowaliśmy SI – oznajmiła przez głośnik monitora. – Żadne środki obrony cywilnej nie zadziałają, a zbiry z ochrony AxO nie zamierzają raczej wyjść ogarom na spotkanie. Od tej chwili trochę się tu pozmienia. Możliwe, że Axiom właśnie zyskał nowy zarząd.

Ogary metodycznie niszczyły budynki kompleksu nadzorczego. Przebywający tam ludzie uciekali którędy się dało, spotykając się z takim samym traktowaniem, jakiego robotnicy doświadczyli od ochrony AxO dwa dni temu. Drenthe zamierzał powiedzieć coś na temat opanowania. Potem przypomniał sobie, że część z tych kierowników i menadżerów opracowała plan zakładający śmierć wielu robotników. Mając to na uwadze, postanowił raczej opanować się sam.

– Dobra robota, Drenthe – pochwaliła Ayla. – Ma pan swoje holo?

– Drenthe ma, czego potrzebuje – zapewnił Drenthe.

– Więc niech Drenthe lepiej się stąd wynosi – odparła Ayla. – Prom, o którym mówiliśmy, czeka na lądowisku. Jak szybko może pan tam dotrzeć?

– Szybko. – Drenthe zebrał nagrania, chociaż sprzęt pozostawił na miejscu. Kamery były tanie. Drenthe nie.

Żałował jedynie tego, że zostawia swoje krzesło. Towarzyszyło mu w wielu systemach, na planie każdego holosa, jaki nakręcił od czasu głośnej premiery *Lotu mutaliska*. Czasem jednak trzeba porzucić to, co materialne. Może ta chwila nadeszła właśnie teraz. Drenthe wołał nie mieszać się w tutejszą małą rewolucję – zapowiadała się na gwałtowną. Miał materiał na wspaniały holofilm. Utrata krzesła chyba była nieunikniona.

– Drenthe cię żegna – powiedział do krzesła. Potem zszedł z platformy, starając się omijać szczątki Eliego, i pokonał nierówny teren do bramy kompleksu, przy której stała Ayla. Jak zawsze, mikrokamery rejestrowały wszystko.

Pozostało mu tylko jedno do załatwienia.

– Aylo, leć ze mną na Korhal. Zostaniesz wielką gwiazdą holosów.

– Czyżby pan mnie odkrył, Drenthe? – Uśmiechnęła się krzywo.

– Tak. Zobaczą panią miliardy ludzi. Pokochają panią. Pani śmiałość, pani charyzmę.

– Aha. Zawrzyjmy umowę. – Ayla chyba nie była pod wrażeniem propozycji. –

Znajdzie pan Jakowa Iljewa i powie mu, że Axiom chce go zatrudnić. Jeśli pan to zrobi, może odwiedzę Korhal.

– Pani tu rządzi. Ludzie pokochają pani zasady. – Drenthe był zauroczony; jak każdy dobry reżyser ulegał naturalnemu urokowi gwiazdy.

– Nich pan już idzie, Drenthe – pożegnała go Ayla.

Gdy wsiadał na prom, pilot powiedział:

– Jesteśmy panu wdzięczni. Zadba pan o to, żeby to wyszło na światło dzienne?

– Jeśli tylko zabierzecie stąd Drenthe’a, Drenthe zadba o to, by historia ujrzała światło dzienne – przyrzekł Drenthe.

– Umowa stoi – odpowiedział pilot. Statek wystartował. Drenthe spojrzął na fabrykę i płonący kompleks nadzorczy. Nagrywał, podczas gdy pejzaż za iluminatorem oddalał się, aż zniknął za warstwą chmur. Trzy dni. To wszystko wydarzyło się w ciągu trzech dni. Przyszła mu do głowy kolejna wersja historii. Ayla, pomyślał. To ona poprowadziła rebelię przeciw Axiom Ordinance. Miał wystarczająco dużo jej holozdjęd, by je wykorzystać do produkcji. A gdyby zdołał znaleźć Jakowa Iljewa... Nieważne. Tak czy owak, zamierzał uczynić gwiazdę z Ayli, nieustraszonej i wspaniałej nowej przywódczyni Bukari V. Wkrótce będzie jedną z najbardziej znanych osób w Dominium, a jej sława narodziła się w pustkowiu tego korporacyjnego miasteczka, w zadymionym chaosie fabryki, w odważnym przewrocie przeciw zdradzieckiemu Axiomowi. O tak!

Nie była to historia, którą planował tu nakręcić. Nie wyobrażał sobie takiej historii nawet wtedy, gdy rozpoczynał się pokaz ogarów. Lecz taką zamierzał stworzyć. Zawierała ona prawdę, nawet jeśli nie była to ścisła prawda o tym, co się zdarzyło. Z rzeczywistości można wydobyć prawdę jeszcze prawdziwszą niż rzeczywistość.

*Ja steruję tą rzeczywistością, pomyślał. Jestem Drenthe.*